

Cena życia, czyli codzienność w przychodni weterynaryjnej

Napisane przez Czarna Owca Pana Kota

Przed pierwszym dniem pracy w przychodni weterynaryjnej, byłam pełna entuzjazmu – i to mimo wcześniejszych przykrych doświadczeń w kontakcie z ludźmi podczas ratowania życia zwierząt. Byłam przekonana, że do weterynarza przychodzą tylko osoby chcące pomóc zwierzętom. Niestety już po pierwszym odebranym telefonie zmieniłam zdanie: *Halo, czy to weterynaria? Chce uspać psa, bo już stary.*

Obowiązek szczepienia psów przeciwko wściekliźnie zmusił opiekunów zwierząt do cyklicznych wizyt u weterynarza. Wielu z nich przy okazji szczepienia dopytuje się o niepokojące objawy, które zauważyli u swojego psa. Nie mam im tego za złe i jak najbardziej rozumiem, że jesteśmy zabiegani, a dodatkowo chcemy oszczędzić zwierzętom stresu związanego z ciągłymi wizytami. Są jednak klienci, którzy wymagają, aby lekarz weterynarii w ciągu 15 minutowej wizyty, bez wykonywania żadnych badań, podał diagnozę i zaproponował plan leczenia, najlepiej taki, który nie wymaga nakładów finansowych. Po roku sytuacja się powtarza, a następnym razem spotykamy się dopiero, kiedy zwierzę jest już bardzo złym stanie i np. dusi się na oczach opiekuna/ki.

Nie wiem, dlaczego przyjęło się, że osoby pracujące w przychodniach weterynaryjnych są traktowane jako swoiści wolontariusze, a za ich pracę nie należy się

wynagrodzenie. A pracujemy równie ciężko, co lekarze/lekarki, pielęgniarze/pielęgniarki. Nikt chyba nie kwestionuje konieczności płacenia tym osobom za wykonywanie swego zawodu. W przypadku personelu weterynaryjnego uważa się, że z racji miłości do zwierząt, powinni oni swoje usługi świadczyć za półdarmo.

Dla większości zwierzę to zabawka

Pewnego dnia, do gabinetu wbiegła przerażona kobieta. Trzymała psa na rękach. Usłyszałam *pies zjadł całe opakowanie ibupromu, jakieś 30 minut temu*. Nie zastanawiając się, poprosiłam kobietę, by zważyła psa, w międzyczasie zaczęliśmy przygotowywać kroplówkę oraz leki prowokujące wymioty. Kiedy wróciłam, pani oświadczyła, że nie zapłaci za wizytę i tak naprawdę przyszła tylko po to, by dowiedzieć się, jak może leczyć psa domowymi sposobami. Niektórzy nawet nie przychodzą ze zwierzęciem do lecznicy – od razu podając im ludzkie leki z nadzieją, że jakoś to będzie. Potem zwierzę trafia do weterynarza w stanie agonii, dowiadujemy się, że od tygodnia dostawało paracetamol, bo miało gorączkę; *mojemu dziecku pomogło, kiedy gorączkowało*. Wyrządzone szkody są często nieodwracalne, a zwierzę zostaje skazane na dożywotnie przyjmowanie preparatów wspomagających m.in. wątrobę. Nie trudno obliczyć, że w sumie koszty są o wiele wyższe.

Najgorzej z wszystkich zwierząt domowych mają gryzonie i zajęczaki. W sklepie zoologicznym można nabyć je już za dziesięć złotych. Handluje się również oseskami, które powinny

być jeszcze z matką. Małe słodkie kuleczki sprzedają się jak świeże bułeczki, a jeśli już ktoś zdecyduje się z takim stworzeniem odwiedzić gabinet, jest zszokowany, że koszt wizyty wynosi więcej niż zakup zwierzęcia.



Gryzonie i zajęczaki (ale też i ptaki) to zwierzęta, które w naturze są ofiarami, tak więc uzewnętrznienie objawów choroby oznacza dla nich śmierć. Nie wokalizują swojej choroby jak psy, cierpią w milczeniu i trafiają do gabinetów dopiero w momencie skrajnego wyniszczenia, niejedzące od tygodnia, z guzami większymi od bazowej masy ciała. Niestety dla sporej części tych pacjentów nie ma już ratunku.

W pierwszym tygodniu mojej pracy przyszła kobieta z chomikiem oraz córką w wieku przedszkolnym. Dziecko płakało, martwiło się o chomiczkę. Zwierzę nie jadło ani nie piło od paru dni, leżało w trocinach. Okazało się, że chomik spadł i uderzył się o ostrą krawędź klatki, gałka oczna została poważnie uszkodzona. Przez zaniedbanie opiekuna rozwinął się stan zapalny oraz ogromny ropień wypychający pozostałość oka. Zdecydowaliśmy o amputacji gałki ocznej, jednak ze względu na zły stan zdrowia chomiczki, zabieg został odłożony na dzień następny. Chomiczka dostała kroplówkę, nakarmiono ją pipetą (ze względu na ogromny ból i obrzęk nie była w stanie samodzielnie jeść), dostała również leki przeciwbólowe oraz antybiotyk, zdrenowano ropień. Umówiliśmy się na zabieg. Po niecałej godzinie odebrałam telefon. Pani mówiła półgłosem, że dziewczynkę odwiezie do babci na weekend, a sama przyniesie chomika, aby poddać go eutanazji. Potem kupi dziecku kolejnego chomika. Odmówiliśmy wykonania eutanazji, zwierzę było młode, po podaniu kroplówki oraz leków wyraźnie się ożywiło. Tłumaczyłam, że zwierzęta bardzo dobrze radzą sobie w takich przypadkach i, nie spodziewamy się żadnych komplikacji w trakcie zabiegu. Kobieta była nieugięta, a zanim rzuciła słuchawką, zakomunikowała że w takim razie wyrzuci chomika w parku. Na zabiegu się nie pojawiła.

Innym razem, przyszedł mężczyzna, by umówić się, na jak to nazwał, „szybką wizytę”. Tłumaczył, że nie jest stąd – właśnie się wprowadzali – i przez przypadek chomika przygniotła szafa. Opowiadał mi to cały czas się śmiejąc *i wie pani, w sumie to nic mu się nie stało, chodzi normalnie oraz je, ale wypadło mu oko*. Wytłumaczyłam spokojnie, że zwierzę bardzo cierpi i jak najszybciej należy je zbadać oraz operacyjnie wyczyścić oraz zaszyć oczodół. Usłyszałam: *a to nie może Pani go jakoś na szybko bez znieczulania zszyć? Bo my nie mamy czasu i kasy, a to tylko chomik*.

W kolejnym dniu tuż przed zamknięciem przyszła cała rodzina z myszosczką. Pomyślałam, że to fajnie, że wszyscy się o nią troszczą. Zwierzę od jakiegoś czasu było osowiałe.

Myszosczka już na pierwszy rzut oka była w kiepskiej kondycji, futerko matowe, zwierzę wychudzone, wyziębione, a podczas badania zemdlało. Zabraliśmy ją na salę zabiegową, gdzie dostała płyny z witaminami, tlen, leki. Kiedy zwierzę odpoczywało na macie grzewczej usłyszałam pukanie, a po chwili wysunęła się głowa klientki, która bez emocji stwierdziła; *a to już proszę nie ratować*. Zwierzę opuściło klinikę w dobrej formie, niestety na kontroli już się nie pojawiło. Jakiś czas później rodzina kupiła rasowego psa modnej rasy.

Była też świnka, która złamała boczny zęba, a pozostałe wbijały się jej w policzki. Była karmiona najtańszą mieszanką i przez to otyła. Trzeba było jak najszybciej wykonać korekcję zębów oraz wprowadzić zdrową dietę. Opiekunka odmówiła ze względu na brak środków. Proponowaliśmy różne rozwiązania, tłumacząc, że bez tego zabiegu zwierzę nie będzie w stanie jeść i umrze z głodu. Pani usiadła na ziemi i krzyżąc zażądała eutanazji. Jeszcze 15 minut temu przekonywała nas, że kocha świnkę jak własne dziecko, by po chwili szantażować nas emocjonalnie: *dam mu w domu łopatą w łeb i zakopię w ogrodzie*. Po wielogodzinnych rozmowach dała się przekonać do zabiegu. Gdy trafiają do nas świnki, to najczęściej mają powykręcane pazury, pododermatitis oraz niedobory witaminy C. Oznacza to, że zwierzęta były trzymane w ciasnych klatkach na brudnym podłożu. A ich opiekunowie nie mieli bladego pojęcia o podstawowych potrzebach tego gatunku.

Inną sytuacją, która zapadła mi w pamięć, to mężczyzna, który był przekonany, że jego królik jest chory psychicznie, ponieważ dostaje ataku szału i nie pozwala nikomu spać, gryząc

pręty w klatce. Zapytałam, czy królik jest wypuszczany z klatki, czy ma gryzaki, zabawki. Pan był zaskoczony: *przecież to królik. Dzieci czasem głaskają.* Wcale się temu królikowi nie dziwię.



Takich przykładów mogłabym opisać setki. Dla większości osób przychodzących do naszego gabinetu zwierzę jest rzeczą, przedmiotem nabytym, do którego mają całkowite prawo. Zdarzają się osoby, które porzucają stare zwierzęta lub wyłudzają środki na leczenie zwierzęcia, a nawet ludzie, którzy kradną rasowe psy, lub tacy, którzy pozbywają się niemodnego psa, aby kupić szczeniaka, który jest aktualnie „trendi”. Zwierzęta często pochodzą z pseudohodowli. Jedna z Pań wyznała na

wstępie, że kupiła w pseudohodowli, *bo cena była okazyjna no i żał je było, że pies taki biedny, więc wzięła psa, zapłaciła i uciekła, żeby nie patrzeć na to, co tam się dzieje.* Pies był nieszczepiony, zarobaczony, z pchłami, świerzem i parwowirozą. Cudem przeżył.

Trafiła do nas również kotka brytyjska, która była maszyną do rodzenia kociąt. Był to cień kota, ważyła niecały kilogram. Musiała mieć uszyte specjalne ubranko, gdyż marzła nawet w czasie upałów. Mimo naszych starań, nie udało się jej uratować.

Nie chcę płacić, to nie moje zwierzę

Katalizatorem do napisania tego tekstu była sytuacja zwierząt bezdomnych i dzikich. Wielokrotnie trafiały do nas zwierzęta powypadkowe, niczyje, wymagające natychmiastowej pomocy.

W pamięci zachowałam szczególnie przypadek psa po wypadku komunikacyjnym. Był spory, około dwudziestokilowy. Został przyniesiony przez kierowcę, który był świadkiem potrącenia zwierzęcia przez inny samochód. Pies był w złym stanie. Miał poważne otwarte złamanie oraz krwotok wewnętrzny, wymagał natychmiastowej specjalistycznej operacji. Miał chipa, udało nam się skontaktować z opiekunką, od której dowiedzieliśmy się, że przebywa zagranicą, a pies jest pod opieką rodziców. Pomimo jasnego przekazu z mojej strony, że pies musi zostać natychmiast przewieziony do kliniki, w której jest odpowiedni sprzęt do diagnostyki, Pani kazała dać sobie chwilę na przemyślenie sytuacji. Osoba, która przywiozła psa

zadeklarowała, że zawiezie psa do kliniki. I w tym momencie zadzwonił telefon, że ktoś już jedzie po psa i sam go zabierze do kliniki. Mijały kolejne minuty, w których stan psa gwałtownie się pogarszał. Wykonałam wiele ponaglących telefonów. W końcu usłyszałam *a niech mi Pani da już z tym spokój, to tylko pies, a emocjonuje się Pani, jakby dziecko tam umierało*. Po około godzinie, przyjechał ojciec opiekunki psa. Na jego widok pies resztką sił podniósł swój kudłaty łebek i zamerdał ogonem. *Tak to córki pies, proszę uśpić, nie będę płacić za zabieg, to już stary pies – córka kupi sobie nowego*. Bez żadnych emocji wyszedł. Pies cierpiał fizycznie i psychicznie. Człowiek, który przywiózł psa, zadeklarował pokrycie kosztów leczenia. Nie było to już jednak konieczne – pies umarł.

Prócz zwierząt udomowionych trafiają też dzikie, głównie ptaki i gryzonie. Na ogół przychodzą dzieci proszące o pomoc: *bardzo proszę o pomoc, w piaskownicy siedzi chory szczurek*. Wydaje mi się, że gdzieś tracimy tę dziecięcą wrażliwość.

Kiedyś zadzwonił mężczyzna, który na swoim balkonie znalazł gołębia. Ptak był przemoczony, nie mógł latać. Nikt nie chciał udzielić mu pomocy. Pomimo przepełnienia lecznicy, nie odmówiliśmy, zaznaczyłam jednak, że nie jesteśmy ośrodkiem pomocy dzikim zwierzętom i ze względu na brak finansowania, nie udzielamy bezpłatnego leczenia. Gołąb był w kiepskiej kondycji, miał rozległe obrażenia w obrębie mostka, otwarte złamanie nogi i wielokrotne złamanie palców z przemieszczeniem. Przeszedł poważną operację. Czekala go długa rehabilitacja. Jeszcze tego samego dnia zjawił się Pan, dopytać o stan zdrowia ptaka. Dowiedział się, że stan gołębia jest ciężki, ale stabilny. Poprosiłam o zapłatę symbolicznych 50 zł, które nie pokrywały nawet połowy kosztów materiałów zużytych do zabiegu (nie liczyliśmy użytych leków, usługi,

hotelikowania, pokarmu, opieki, opatrunków i innych materiałów zużywalnych) – jednak Pan był oburzony i nie zamierzał zapłacić: *gdybym wiedział, że to będzie tyle kosztować, to bym go tam zostawił, żeby zdechł. 50 zł to mniej niż jedno wyjście na piwo czy restauracji. Czy to naprawdę tak wiele za uratowanie czyjś życia?*



Nie zliczę, ile razy dziennie odbieram telefony w sprawie dzikich zwierząt. Niektóre zaczynają się tak :

-Czy u Państwa można bezpłatnie zostawić rannego ptaka? Bo w innej klinice powiedziano mi, że mam płacić za śrubowanie skrzydła, co oni sobie wyobrażają, jak chcą, to niech sobie śrubują.

-Witam, mam tu rannego ptaka, proszę przyjechać, bo zajmuje mój parapet. Jak to mam sam przywieść!? Mieszkam daleko, nie będę płacić za bilet.

-Na mojej posesji siedzi gołąb, ale wie Pani, trochę się brzydę to dotknąć, bo roznosi to zarazki.. zabierze go sobie Pani? (osoba dzwoni z woj. podkarpackiego.)

Zrobiłam mały research wśród znajomych i okazało się, że 90% deklarowało, że nie zapłaciłoby za usługę weterynaryjną dzikiego zwierzęcia! Jako powód podawali, że nie jest to ich zwierzę. Tak naprawdę jest to zwierzę niczyje. Ani nie weterynarza, ani nie fundacji. Według prawa należy do skarbu Państwa, co oznacza, że jest dobrem wspólnym, więc wszyscy mamy obowiązek o nie dbać.

Wiele osób jest zaskoczonych, że weterynarz odmówił przyjęcia zwierzęcia bezdomnego/dzikiego. Z przejęciem opisują sprawę na Facebooku. Ukrywają jednak fakt, iż za leczenie nie zamierzali zapłacić. Przychodnia weterynaryjna odmawia, dlatego, że nie jest w stanie pokryć kosztów związanych z opieką nad kolejnym ptakiem, kotem czy szczurem. Jednorazowo nie są to wielkie koszty, lecz takich zwierząt mogą być miesięcznie setki. Należy im zapewnić nie tylko leki, ale również lokum, opiekę, pokarm odpowiedni dla danego gatunku. **Jeśli z jakichś powodów nie możecie zapłacić za leki, zaoferujcie wolontariat.** Tylko działając razem możemy uratować więcej istnień!



Ciężka praca

Jest mi niezwykle przykro, że dzięki tym doświadczeniom stałam się nieufna. Byłam uczestniczką wielu nieprzyjemnych zdarzeń. Obrażano mnie, poniżano, próbowano okraść. Jedna starsza kobieta wręcz szarpała mnie za ubranie, ponieważ próbowaliśmy uratować jej 2 tygodniowe kocię, które ona całkowicie zaniedbała. Maleństwo zostało przyniesione w torebce damskiej, ściśnięte pomiędzy portfelem i bibelotami. Zwierzę było nieprzytomne w stanie hipoglikemii i hipotermii. Dosłownie zjadane przez pchły. Kota należało inkubować, podać leki, tlen. Kobieta nie chciała na to pozwolić, uważała że możemy to wszystko zrobić na jej piersi.

Wiele osób odmawia operacji guzów, które wręcz utrudniają normalne funkcjonowanie zwierzęcia. Dochodzi wtedy do przerzutów, zwierzę traci siły, przestaje jeść. Nawet w takiej sytuacji odmawia się swoim podopiecznym fundamentalnego prawa do godnej, bezbolesnej śmierci. Zwierzęta umierają w agonii. Odbieram potem telefony: *piszczał całą noc, nie dało się spać. Rano zdechł. Waży z 30kg, więc nie mam gdzie tego zakopać. Czy utylizacja jest darmowa? Przyjedzie Pani po to, bo ciężkie, a ja nie mogę dźwigać.*

Zdarzają się osoby, które decydują się na zabieg, a już po fakcie informują, że nie zapłacą całej kwoty. Ktoś taki rzuca na ladę 50zł, obiecując, że resztę dopłaci za miesiąc i nigdy więcej nie pojawia się w gabinecie. Sytuacji, gdy klient wybiega z gabinetu, omijając recepcję, jest mnóstwo. *To ja Pani zapłacę za tydzień albo za dwa – nie raz słyszałam. Kiedy klientka spostrzegła moje zdziwienie dodała, no skąd człowiek wie, że będzie musiał zapłacić? Ja tylko na wizytę przyszłam!* Wytłumaczyłam, że wizyta jest płatna i że proszę o zwrot leków do momentu zapłaty. Ledwo uniknąłem pobicia, a Pani wykrzykiwała na całą poczekalnię, że jestem okrutna i jej pies cierpi przeze mnie.

Nie chciałabym zostać źle zrozumiana, zdaje sobie sprawę, że w życiu może różnie być.

Czasem może zabraknąć na ratowanie zdrowia i życia naszego przyjaciela. Są wtedy różne możliwości, można poprosić o zapomogę na rzecz leczenia zwierzęcia Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, można zorganizować zbiórkę w Internecie, można utworzyć bazarek, można poprosić lecznicę o rozłożenie na raty. Ponadto decydując się na zwierzę, powinniśmy rozważyć opiekę nad nim również pod kątem finansowym.

Jeśli decydujemy się na dużego psa, musimy wziąć pod uwagę, że ewentualne leczenie będzie o wiele droższe niż takiego, który waży 2kg . Trudno oczekiwać od gabinetu, aby wykonał usługę za darmo. Aby przychodnia sprawnie funkcjonowała, musi inwestować w sprzęt, rozwój pracowników, dbać o odpowiednie zatowarowanie. Jednym słowem musi się stale rozwijać. Nie jest w stanie tego zrobić bez środków finansowych.

Żyjemy w czasach, w których dobra materialne są ważniejsze niż czyjeś życie. Kupujemy smartfony, telewizory, nowe ubrania, a nie potrafimy przeznaczyć 50 zł na uratowanie czyjegoś życia. Zamykamy oczy i nie chcemy dostrzec wołania o pomoc. Uważamy, że na pewno zrobi to ktoś inny. Czas zdać sobie sprawę, że nie ma nikogo innego i jeśli nie wykażemy inicjatywy, to zwierzę umrze.

Tak – będzie to czasochłonne, tak – wydasz pieniądze, ale dzięki Tobie to zwierzę przeżyje! Czy istnieje lepsza nagroda? Dla mnie nie. Dlatego dalej będę pomagać. I zachęcam was serdecznie do tego samego!

Gabriela Klara, Techniczka Weterynarii